Rok II. — Nr. 4. — Kwiecień 1931. — Opłata ryczałtowa

SZKOŁA CHRYSTUSOWA



Treść:

Za pozwoleniem Władz duchownych.

Redaktor: *O. Dr. Andrzej Marja Gmurowski.*
Lwów, OO. Dominikanie.

Przedpłata roczna 4 zł., w Ameryce 1 dol. Przedpłata półroczna 2 zł. Zeszyt pojedynczy 40 gr.
P. K. O. 154.535 (Wydawnictwo OO. Dominikanów)

Nr. 4. Kwiecień 1931.

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

MODLITWA INDYWIDUALNA A LITURGJA.

Zaznaczam z góry, że łączność między urzędową modlitwą liturgiczną a modlitwą prywatną jako formą osobistej pobożności, stanowi zagadnienie zanadto obszerne i różnorodne, żeby cały przedmiot ten można głębiej wyczerpać w jednej rozprawie. W tym celu oczywiście trzebaby głębiej wniknąć w problemy teologiczno-ascetyczne. Dla praktycznego jednak zastosowania tematu w tytule zaznaczonego, którym zamierzamy się zająć, wystarczy przypomnieć sobie oświadczenie wielkiego mistrza duchownego z czasów jeszcze starożytnych. Mianowicie Jan Kasjan pisze, „iż jest rzeczą niemożliwą wyobrazić sobie jakikolwiek rodzaj modlitwy bez wielkiej skruchy serca, bez niezmiernej czystości duszy i bez szczególniejszego oświecenia Ducha św. Tyle jest wszystkich gatunków modlitwy, ile może się zrodzić różnych stanów i warunków w jednej albo raczej we wszystkich duszach, bo inaczej się modlimy, gdy duch nasz jest ochoczy, a inaczej, gdy go przygniata smutek lub rozpacz; inaczej, gdy go podniecają powodzenia w pracy duchownej, a inaczej,

gdy go ciężkie przytłaczają pokusy; inaczej, gdy błagamy o odpuszczenie grzechów, a inaczej, gdy prosimy o jakąś łaskę lub cnotę, lub nareszcie o wykorzenienie jakiejś wady".

Według naszego mniemania wielu kroczyłoby z większą korzyścią na drodze doskonałości, gdyby umiało łączyć modlitwę indywidualną z liturgją i z oficjalnemi czynnościami Kościoła św. Wartość takiego kierunku umysłowego, dla wielu wcale nieznanego, powinna na nowo odżyć. Nasze duchowe życie wymaga dla swego wzrostu i rozwoju możliwie jak największej jedności wewnętrznej naszych myśli, poglądów, czynności a przedewszystkiem naszej modlitwy. Czyż jedność nie jest prawem życia? Teksty liturgiczne, to niezrównane kopalnie życia wewnętrznego, które powinny być wyzyskiwane z coraz większą wiarą i gorliwością. Taki powrót do praktyk pierwszych chrześcijan, mający jednak na celu nie studja nad faktami dziejów zamierzchłych, lecz raczej zmierzający do uświadomienia sobie poglądów a przedewszystkiem ducha, który ówczesne serca ożywiał, — to zaiste znak i zadatek owocodajnej siły życiowej. Zamiłowanie i coraz to większe zainteresowanie się naszego społeczeństwa liturgją świętą, wyraźnie stwierdza, że Kościół nietylko w dobach minionych, lecz również teraz potrafi ożywić w sercach wiernych ducha gorliwości, wzbudzając w nich pierwotną dyscyplinę.

Jeżeli chodzi o nabożność pojedyńczych jednostek, to liturgję należy uważać tylko jako środek, a nie jako cel do którego wyłącznie zmie-

rzać mamy — *habet rationem medii et non finis* — powiedzieliby dawni scholastycy. Aby uniknąć możności wszelkiego zarzutu, potrzebnem jest, aby ściśle i jasno wyłuszczyć sposób naszego zapatrywania się i wskazać możliwe przesady w gorliwości liturgicznej, której rzecznikami nie chcielibyśmy być. Bynajmniej nie jest naszym zamiarem ganić lub krytykować rozpowszechnione metody modlitw, metody, których rezultaty zostały uwieńczone tak znakomitemi owocami, o czem świadczy świętość tych, którzy według nich postępowali. Może takie normy niektórym duszom o wiele łatwiej nastręczają pomocniczy środek do skupienia się aniżeli liturgja. Dla takiego kierunku duchowego winniśmy mieć wzgląd i uszanowanie, a nie niepokoić tych, którzy się go trzymają. Nie zamierzamy też nakłaniać do wyłącznego rozmyślania lub modlenia się z tekstów liturgicznych z pominięciem wielu innych źródeł nabożeństwa. Błędnem byłoby również mniemanie, jakoby należało zaniechać odprawiania „drogi krzyżowej“, czytania „o naśladowaniu Chrystusa“ lub innych książek ascetów naszych dni. Św. patrjarcha Benedykt powiada w swej regule, że każde słowo ksiąg świętych, jak również i pisma Ojców Kościoła mogą służyć za wskazówkę w prowadzeniu dusz do Boga.

Nie należy również sądzić, że modlitwa indywidualna nie ma już znaczenia, skoro dusza całkiem żyje z liturgji; ona bowiem jest istotną, socjalną formą modlitwy, która, jakkolwiek piękna i święta, nie może sama zastąpić w zupełności

osobistego, wewnętrznego życia duszy, którą Bóg do siebie pociąga. Istnieje wielka liczba dusz, które nie odczuwają potrzeby tej formy życia duchowego; dotyczy to przedewszystkiem tych chrześcijan, którzy tylko w niedziele i święta uczestniczą w funkcjach liturgicznych, jak również po większej części naszej młodzieży kształcącej się w kolegjach lub wyższych uczelniach. Dla tych wszystkich wystarczy gorliwy a rozumny udział w obrzędach kościelnych. Natomiast ci, którzy czują potrzebę wyrobienia w sobie głębokiego wewnętrznego przekonania o prawdach wiary, chcą się modlić w cichości, by grzechy swe opłakiwać, Bogu dziękować, przed nim się korzyć, muszą poza obowiązkowemi ćwiczeniami służby Bożej zastrzec sobie czas pewny na cichą modlitwę. Potrzeba poufnego obcowania z Bogiem wypływa koniecznie z rozwoju miłości i łaski poświęcającej w duszy człowieka; uczestniczenie zaś w przepisanych funkcjach kościelnych jest obowiązkiem czci Bożej.

Jakiż tedy mamy zamiar? Oto chcielibyśmy być rzecznikami formy indywidualnej modlitwy, któraby się zbliżyła do liturgji i z niej czerpała swe natchnienie, albowiem modlitwa jako forma osobistej pobożności w łączności z liturgją jest bardzo dawna. Po drugie oddala czułostkową pobożność, a po trzecie przyczynia się do rozwoju prawdziwie duchowego.

I.

Powyżej przyznaliśmy istniejącym już metodom

prawo istnienia; chcemy tedy wykazać, że liturgicznemu sposobowi modlitwy należy się poczesne miejsce. Kiedy tylko powstały w Kościele pierwsze zrzeszenia klasztorne, gdzie uroczyście i według stałych przepisów rozbrzmiewała chwała boża, tam spotykamy to ścisłe spojenie się pobożności prywatnej z oficjalną modlitwą chórową. Mianowicie w czasie oficjum liturgicznego po każdym psalmie przerywali mnisi śpiew na pewien czas, by rozmyślać w cichości i skupieniu wewnętrznem. Każdy mógł w obliczu Boga wylewać wezbrane w sercu uczucia. Na dany znak przełożonego wszyscy się podnosili. Takie rozmyślanie między palmami, *inter palmos* było elementem uzupełniającym wspólne oficjum. Hugo Ménard pisze w swym komentarzu do „Concordia Regularum" św. Benedykta z Aniane, że praktykę tę odprawiano poczęści stojąc, poczęści klęcząc, poczęści padłszy na ziemię, *partim stando, partim genuflectendo, partim humo iacendo,* Kasjan zaś powiada, że pustelnicy egipscy taki rodzaj modlitwy w następujący sposób odprawiali: Skoro skończono psalm, każdy stojąc w cichości się modlił, następnie padał na ziemię i po chwili podnosił się, by dalej z rękoma złożonemi odprawiać przerwaną modlitwę. Wreszcie opat kolektą, głośno odmawianą zakończył modły zakonników. Św. Benedykt, wielki kontemplatyk, udarowany nadzwyczajną łaską modlitwy, i wielki znawca dusz, napomina uczniów swoich „by się często modlitwie oddawali" i daje im jasno do zrozumienia, że życie modlitwy jest bezwzględnie

konieczne, by znaleźć Boga. Kiedy jednak idzie o nakreślenie sposobu, w jaki się jej oddawać, jest niezwykle powściągliwy. Przypuszcza oczywiście, żeśmy już nabyli pewnej habitualnej znajomości rzeczy bożych przez częste czytanie Pisma św. i dzieł Ojców Kościoła. Gdy chodzi o samą modlitwę, zadowala się on wskazaniem, jaką dusza powinna przybrać postawę wobec Boga, kiedy się do niego zbliża: jest nią głębokie uszanowanie i pokora. W 52-gim rozdziale swej reguły tak się o tem wyraża: „Po skończonej służbie bożej — *expleto opere Dei* — niechaj wszyscy wyjdą w największem milczeniu z zachowaniem czci należnej Bogu... jeżeli zaś któryś z braci chciałby się w cichości modlić, niech wejdzie i modli się, nie głośno, ale we łzach i nabożeństwie serca". Z nacisku, jaki św. patrjarcha kładzie na milczenie po opuszczeniu chóru widać, że czas ten uważał za najbardziej odpowiedni dla modlitwy prywatnej.

Jest to więc starożytny zwyczaj, że modlitwa prywatna powinna następować bezpośrednio po oficjum liturgicznem i od niego czerpać natchnienia. Dopiero w XVI. w. nastał w Kościele zwyczaj używania systematycznych książek do rozmyślania i nabożeństwa, które niestety zupełnie nie uwzględniały liturgji. Jest to niezaprzeczony fakt historyczny, którego dowiódł O. Poulain T. J. Jakież więc powinniśmy zająć stanowisko wobec nowoczesnego ducha pobożności? Czy mamy się zupełnie od niego odgrodzić, odpychając ze wzgardą wszystkie jego metody, dążności i dzieła?

Bynajmniej. Ludzie roztropni jako zasadę postawią tu sobie radę Apostoła: *„Wszystkiego doświadczajcie: co dobre jest zatrzymajcie"* (I. Tes. 5, 21). Nie należy ryczałtowo odrzucać owoców współczesnego ascetyzmu, gdyż związany jest ściśle z działaniem Ducha św., z wpływem świątobliwych dusz czasów ostatnich. Należy tu wszakże zachować pewną miarę, co, niestety, rzadko się zdarza. Zbyt łatwo zapalamy się do nowych metod, jakoby bardziej praktycznych, udoskonalonych i subtelnych; stąd bez skrupułu zaniedbujemy to, co dotychczas stanowiło podstawę naszego życia duchowego, aby tylko jak najprędzej przejąć nowe zasady, nowe książki, nowe przepisy pobożności. Były czasy i wieki, kiedy liturgja była w codziennej praktyce, kiedy innych nabożeństw a nawet modlitw nie znano, jak tylko liturgiczne.

II.

Przechodzimy do drugiej części naszego przedmiotu. Aby w nasze życie wewnętrzne wprowadzić więcej jedności i połączyć się ściślej z życiem Kościoła, starać się trzeba, o ile to możliwe związać praktyki osobistej formy pobożności z liturgją. Taki sposób modlenia się na tle liturgji stanowi najpewniejszą metodę życia wewnętrznego. Nie jest obojętną rzeczą dla laików jako współpracowników z Kościołem w duchu Akcji katolickiej, jak się mają oddawać temu życiu. Ich powinnością jest, zjednoczyć się jak najściślej z mistycznem Ciałem Chrystusa, mieć zaufanie i pragnienie mo-

dlitwy takiej, jakiej uczy Kościół. Liturgja bowiem nie jest modlitwą poszczególnej jednostki, ani też ogółu jako takiego, ale jest modlitwą urzędową Kościoła, żywej instytucji Chrystusa. W pojęciu liturgji kryje się także pojęcie ludu, wiernych, biorących udział w publicznym kulcie bożym. Jeżeli zaś dusza dla prywatnego użytku zaniedbuje formy modlitwy, jakie Kościół postanowił, jeżeli nie słucha napomnień Matki, która ich nie szczędzi, lecz gdzie indziej szuka materjału do modlitwy, to wtedy książki budujące, któremi się posługuje, mogą być dla niej wprawdzie pożyteczne, jednak nikt nie zaprzeczy, że bardziej przystoi dziecku Kościoła, by z liturgji czerpało soki odżywcze do swej modlitwy. Liturgja a modlitwa indywidualna, to dwie siostry, które wzajemnie się wspomagają. Liturgiczne życie modlitwy ma to do siebie, że jego treści i formy nie określa modlący się, lecz Kościół sam wkłada w jego usta i serce *gotowy* przedmiot modlitw, zawarty w mszale. Nie znaczy to bynajmniej, jakoby modlący się miał brać udział czysto zewnętrznie, mechanicznie i bezrozumnie, bez duchowej łączności z myślami i uczuciami Matki-Kościoła, lecz to słowo *gotowy* należy rozumieć jako jasno obmyślony, gorąco odczuty, stosownie do czasu i okoliczności dobrany, technicznie i autorytatywnie sformułowany. To, co się przed nami przetacza w liturgji dzień za dniem, powtarza się i dokonywa wewnętrznie w każdej duszy wiernej i czujnej na głos boży. Zaiste szczęśliwa to dusza, która potrafi wsłuchiwać się w tajniki Kościoła

św. Tak wsłuchiwała się Marja Magdalena u stóp Jezusowych, tak samarytanka przy studni Jakóba, tak Jan św., spoczywając na sercu boskiego Mistrza. W ten sposób nauczymy się modlić i żyć w ścisłem zjednoczeniu z Chrystusem. Cóż jest, coby miało większą wartość w naszym stosunku do Boga, jeżeli nie prawdziwa szczerość? Lecz tę doskonałą, radosną i niewymowną szczerość łatwiej można osiągnąć, odprawiając modlitwę prywatną łącznie z liturgją i z niej czerpiąc natchnienie. Modlitwa taka usuwa to wszystko, coby było w poufnym stosunku do Boga sztucznem, przesadnem, coby nie było płodem duszy naszej, coby nie przemawiało do nas. Wszystkie słodkawe, sentymentalne, po części niegodne pojęcia i wyobrażenia o miłosierdziu i dobroci Boga, śmiała zuchwałość, jakiej opieszali chrześcijanie dopuszczają się względem Niego, wszystko to ustępuje na widok kultu, jakim Kościół uwielbia okręgiem niebieskim wielkość Boga. Przypomnijmy sobie n. p. introit z 21 niedzieli po zesłaniu Ducha św.: *„In voluntate tua, Domine, universa sunt posita et non est qui possit resistere voluntati tuae* — w mocy Twojej, Panie, wszystko jest położone, a niemasz, ktoby się woli Twojej mógł sprzeciwić, Tyś bowiem stworzył wszystko niebo i ziemię i cokolwiek się okręgiem niebieskim zamyka. Panem wszystkich jesteś". Do słodkiego i czułostkowego języka rozpowszechnionych tak licznie dziś książek do odprawiania nabożeństwa, odnoszą się także laicy z uprzedzeniem, a nawet obco. Przeważna bowiem część z nas nie jest żadnymi mistykami i dlatego nie możemy posłu-

giwać się w poufnej rozmowie z Bogiem taką mową, która nie wyraża tego, co wewnątrz czujemy. Gdyby wydawcy książek do nabożeństw chcieli tę prawdę zrozumieć i stosownie do tego psychologiczniej postępować w wyborze swego materjału, to wtedy ich wydawnictwa cieszyłyby się większem wśród mężczyzn uznaniem, niżeli dzieje się to obecnie.

III.

Prawem koniecznem w życiu duchowem jest poznanie samego siebie. Tę trudną do osiągnięcia konieczność wyrażają słowa św. Augustyna: *noverim me, noverim Te* — poznam siebie, poznam Ciebie. Aby komuś otworzyć oczy na własną jego nędzę, do tego potrzeba wielkiej delikatności i taktu, by nam okazać brak tej niezbędnej podstawy pokory i prawdy. Przypatrzmy się więc jak Kościół św. uczy człowieka w swej liturgji prawdziwej pokory, nie narażając go przytem na zniechęcenie, tamujące jego działalność. Oficja adwentu i W. Postu, jakoteż i psalmy pokutne, niczem innem nie są, jeno tylko szkołą pokory, a jej głosowi przekonywującemu najlepsza wymowa nie sprosta. Lecz jeżeli liturgja człowieka w pokorze poniży, to z drugiej strony posiada skuteczne lekarstwo, by znowu podnieść go z macierzyńską łagodnością i boską mocą. Kiedy mówimy: *De profundis clamavi ad te Domine* — z głębokości wołałem do Ciebie, to jednak zaraz usta nasze szepczą: *speret Israel in Domino* — niech Izrael (dusza nasza) pokłada nadzieję w Panu...

et copiosa apud eum redemptio — i obfite u niego zbawienie. Na każdy okres roku liturgicznego mszał odkrywa nam nowy promień miłości tego, który jest *dives in misericordia* — bogaty w miłosierdzie, — zarazem Królem, Nauczycielem, Lekarzem, Pocieszycielem, Zbawcą i Przyjacielem, Światłem, Słodyczą, Miłosierdziem. By myśl tę lepiej przykładem sobie uprzytomnić, spojrzyjmy tylko na liturgję mszalną. Kościół nakazuje kapłanowi rozpoczynać ofiarę eucharystyczną pokornem wyznaniem swej słabości, biciem się w piersi przy Confiteor, lecz wnet go podnosi znakiem krzyża, tym symbolem bożej łaskawości i zmiłowania. Wierny rzuca się przed Komunją św. na ziemię i mówi: Panie nie jestem godzien, lecz i jego podnosi znak krzyża św. jako zadatek przebaczenia i dzięki tej niewysłowionej tajemnicy miłości bożej otwiera usta, by przyjąć Mistrza swego. Liturgja stawia człowieka wobec Boga na miejscu mu przynależnem. Nie byłoby roztropnem wierzyć, żeśmy już gruntownie poznali wszystkie zbawienne prawdy, jakie mieszczą w sobie modlitwy liturgiczne. Odnośnie do psalmów mówi św. Augustyn: *habent secundos et tertios haustus,* to znaczy, iż wciąż można do nich wracać bez obawy, byśmy już w nich nie znaleźli żadnej osłody duchowej. I w rzeczy samej, modlitwy skupienia uczy nas liturgja w sposób doskonały. Uczy nas zaś nie przez jakieś dowodzenie rozumowe, ale w sposób jej tylko właściwy: wlewa bowiem w duszę szczerość prawdziwą. Kościół, kładąc w usta nasze swe własne formy modlitwy,

chce niemi wzbudzić w nas uczucia święte, wewnętrzne akty pokory, żalu, miłości, akty pochwalne, dziękczynne, zjednoczenia się z wolą bożą i t. p. *Quod os dicit, cor sapit* — serce przeżywa co mówią usta. I czyż nie ten cel pragną osiągnąć książki nabożne, według pewnej metody ułożone? Czy one nie starają się wzbudzić w duszy naszej tych samych wrażeń, uczuć miłości i dobrych postanowień? Liturgja więc ten sam cel osiąga, ale na krótszej drodze. Uczucia, które wlewa w nas liturgja, są zatem prawdziwą modlitwą; i czy one wydobywają się z serca naszego jako okrzyk boleści, lub wyraz ufnego, zupełnego oddania się Bogu, czy też jako akt miłości lub mocnego postanowienia spełniania woli bożej, zawsze odnosimy z nich jak największą korzyść dla życia duchowego. „Gdzie więc poznasz lepiej ducha Chrystusowego" woła opat cystersów Chautard, „jak nie w liturgji, która jest dokładnym obrazem jego myśli i uczuć. O tak, Kościele święty, Matko moja ukochana, dam się prowadzić i urabiać przez ciebie z prostotą i ufnością dziecka mówiąc: Z tobą więc będę się radować: *gaudeamus, exultemus,* z tobą płakać: *ploremus,* z tobą chwalić: *benedicite, laudate, confitemini Domino,* z tobą błagać będę o miłosierdzie: *miserere,* z tobą ufać: *speravi, sperabo,* z tobą kochać: *diligam, dilexi.* Z zapałem łączyć się będę z prośbami w wspaniałych modlitwach twoich, aby przez słowa i święte obrzędy wzbudzić w sercu mojem zbawienne poruszenie i uczynić je podatnem na działanie Ducha św." Kościół ze

swoją liturgją a także zrozumienie przynależności naszej do tegoż Kościoła zawiera w sobie przemożną siłę zdobywczą, zwłaszcza powiedziałbym dla człowieka współczesnej umysłowości. Kiedy zastanowimy się nad czynami i tajemnicami Chrystusa, czytając ewangelje jego, czy też w inny sposób biorąc udział w liturgicznych ceremonjach, zdarza się, że jakieś słowo, któreśmy po wielekroć czytali lub słyszeli i nic nas w niem szczególniejszego nie uderzyło, nabiera odrazu nadprzyrodzonej wyrazistości, którejśmy przedtem nie skosztowali. Jest to jakby nowy horyzont, który się otwiera przed oczyma duszy, jakby świat ukryty, który nam Duch św. odsłania. Wtedy każdy zdziwiony zawoła: „Przede mną szła ta mądrość (liturgja św.) a nie wiedziałem, iż ona tego wszystkiego jest matką, (Mądr. 7, 12) a przyszły mi pospołu z nią wszystkie dobra i niezliczona poczciwość przez ręce jej".

* * *

Kierunek duchowy duszy, której życie wewnętrzne karmiło się u źródła liturgji, odznacza się trzema prawdziwie chrześcijańskiemi rysami charakteru. Ośrodkiem jej pobożności będzie Chrystus Pan. I rzeczywiście zbyt cennym jest Jezus przedmiotem, by nie miała Go wybrać dusza, kształtująca swe życie według wzoru Kościoła, na ognisko swych ćwiczeń duchownych.

Po drugie jest takie życie duchowe w całem tego słowa znaczeniu katolickie. Obok dogmatu Wcielenia i Trójcy Przenajśw. wpaja w nas li-

turgja także naukę o Świętych obcowaniu, którą skład apostolski podaje nam do wierzenia. Przy bliższem zetknięciu się z liturgją, dusza sama przyzwyczaja się modlić jako członek tej społeczności. Uzupełnienie, jakie Kościół św. nadaje naszym, tak często rozprószonym modlitwom, to myśl, że nigdy nie jesteśmy sami, kiedy chwalimy Boga, czy to w walce lub w pokoju.

Nakoniec, potrzebie natury ludzkiej więcej będzie odpowiadać pobożność w ścisłej styczności z liturgją, pobożność liturgją żywiona i ożywiona. Ponieważ każdy z nas sam wyrabia sobie to życie duchowe według swego pragnienia, pod zbawczym i uświęcającym wpływem modlitwy kościelnej i dlatego będzie ono bliższe i swojskie dla jego duszy. W tym wypadku nie Kościół zniża się do poziomu ludzkiego, lecz człowiek podnosi się przez liturgję do świętości modlitwy, która o wiele przewyższa jego własną.

Najściślejsze złączenie pobożności osobistej z oficjalną modlitwą Kościoła, odpowiada najdawniejszym tradycjom, bo tę łączność spotykamy już w zaraniu chrześcijaństwa. Forma ta daje największą pewność, bo opiera się na modlitwie Kościoła i bywa nią kierowana. Ten sposób modlitwy jest dla żywej i szczerej pobożności nader pomyślny. To są trzy punkty widzenia, które, choć niewyczerpująco, starałem się wykazać.

Mogiła. *O. Grzegorz Recelj, O. Cist.*

* * *

USTANOWIENIE NAJŚWIĘTSZEJ EUCHARYSTJI.

(Krótki komentarz do św. Marka rozdz. 14, 12).

A w przeddzień Przaśników, w które ofiarowywano Paschę, mówią doń uczniowie [Jego]: Dokąd chcesz, byśmy poszli przygotować Ci, byś mógł spożyć Paschę? I wysyła dwóch z pomiędzy uczniów swych, i mówi im: Idźcie do miasta, a spotkacie człowieka, niosącego dzban wody; podążcie za nim, a tam, gdzie on wejdzie, powiedzcie gospodarzowi domu: Mistrz mówi: „Gdzie jest gospoda moja, gdziebym mógł spożyć Paschę wraz z uczniami moimi?" On zaś wskaże wam [na piętrze] wieczernik, przestronny, zaścielony, [przysposobiony]; tam więc przygotujcie dla nas. I odeszli uczniowie (Jego), i przyszli do miasta i znaleźli, jak im powiedział.

I zaczęli przygotowywać Paschę. ...A podczas wieczerzy wziął (Jezus) chleb, i pobłogosławiwszy, połamał i podał im, i rzekł: Bierzcie, to jest Ciało moje. A wziąwszy kielich, dzięki czyniąc podał im — a wszyscy pili z niego, — i rzekł do nich: To jest Krew moja (Nowego) Przymierza, która się za wielu przelewa" (Mk. 14, 12-16, 22-24; por. też Mat. 26, 26-29; Łuk. 22, 17-20; I. Kor. 11, 23-25).

Chrystus idzie na śmierć, ma niezadługo opuścić ten świat, dlatego ustanawia pewien sposób swej obecności wśród nas, który jest jedną z największych tajemnic naszej wiary. Eucharystja — to tajemnica miłości!... Chrystus, przez cały

swój pobyt na tej ziemi, był dla nas ojcem, matką, bratem, przyjacielem, nie chciał zostawić nas sierotami i dlatego postanowił nadal z nami mieszkać, w sposób rzeczywisty, acz ukryty i tajemniczy...

Przenieśmy się myślą ku Jerozolimie, przypomnijmy sobie przeddzień Jego śmierci...

Chrystus przebywa z uczniami w okolicach góry Oliwnej, prawdopodobnie w Betanji. Wieczór się zbliża — uczniowie myślą o spożywaniu wieczerzy paschalnej. Chrystus wyznacza dwóch z pośród nich, Piotra i Jana, by zajęli się przygotowaniami. Mają udać się do miasta i, spotkawszy człowieka niosącego dzban wody, iść za nim, aż zaprowadzi ich do domu i wskaże wielką salę gościnną, przestronną, zaścieloną matami lub dywanami. Dzisiaj — pisze O. Lagrange — mielibyśmy na myśli wielką salę, znajdującą się na pierwszem piętrze, niekiedy tam jedyną, dosyć często oświetloną z góry poprzez kwadratowy otwór, a przeznaczoną dla gości, zwłaszcza tych, którzy mają zamiar pozostać na noc... zwyczaj wschodni każe ofiarować gościom na mieszkanie salę, którą sobie sami muszą przysposobić według własnego upodobania...

Człowiekiem, który ma przyjąć w gościnę całe grono apostołów, jest prawdopodobnie jakiś uczeń Chrystusa; niektórzy uważają go nawet, acz bez żadnej podstawy, za ojca św. Marka.

Do dziś dnia pokazują w Jerozolimie, na t. zw. Syjonie chrześcijańskim, poza murami miasta, dom obszerny, będący w posiadaniu mahometan, jako przypuszczalny wieczernik, o którym mowa. Na

pierwszem piętrze znajduje się kaplica z czasów krzyżowców, odpowiadająca właśnie owej gospodzie „na piętrze, przestronnej, zaścielonej“, w której Chrystus spożył z uczniami ostatnią wieczerzę. Aczkolwiek sam dom i kaplica nie mogą sięgać czasów Chrystusa Pana, bo jak wiadomo, Jerozolima została doszczętu zniszczona w r. 70 przez Tytusa, oraz w r. 135 przez Adrjana, kiedyto nawet, w wojnie z Bar Kochbą, w dzielnicy wieczernika rozłożony był obóz rzymski, to jednak miejsce samo uważają archeologowie za autentyczne, stwierdzone dowodami nieprzerwanej tradycji, sięgającej pierwszych wieków chrześcijaństwa. Św. Cyryl Jerozolimski wspomina już w r. 345 o kościele, wzniesionym na miejscu, gdzie Chrystus ustanowił Najśw. Sakrament. Pamięć tej wielkiej i świętej Tajemnicy znalazła swój dobitny wyraz wśród pierwszych chrześcijan w tem, iż nazwę Syjonu, góry świętej we wschodniej części miasta, przenieśli oni na wzgórze zachodnie, na którem znajdował się wieczernik.

Powróćmy do apostołów.

„Zachwyceni powodzeniem swej misji, a jeszcze bardziej wiedzą nadprzyrodzoną i wszechwładną Chrystusa, dwaj uczniowie zaczynają bezzwłocznie przygotowania do uczty paschalnej. Sposób działania Zbawiciela w tej okoliczności przypomina inne zdarzenie, kiedy mianowicie Chrystus czyni przygotowania przy wjeździe mesjanicznym do Jerozolimy, przepowiedzianym przez proroka Zacharjasza. Zdaje się, że w wizji swej zbliżającej się męki i strasznych doświadczeń, jakim ucznio-

wie Jego będą poddani, Jezus, by umocnić ich wiarę, stara się okazać coraz to nowe dowody swej wiedzy nadprzyrodzonej"...[1])

Kiedy wszystko przygotowane, Chrystus zajmuje z dwunastoma uczniami miejsce za stołem (Mat. 26, 20); zwyczajem wschodnim, który dostał się i do Rzymu, biesiadnicy leżą przy uczcie wokół niskiego stołu, wsparci lewem łokciem na poduszkach.

„A podczas wieczerzy wziął Jezus chleb, i pobłogosławiwszy połamał, i podając uczniom (swoim) rzekł: Bierzcie (i) jedzcie, — to jest Ciało moje" Mt. 26, 26, jakby mówił „to co w ręku trzymam i co wam tu podaję, pod postaciami chleba, jest prawdziwe, rzeczywiste i istotne Ciało moje. Temi słowy Chrystus mocą Bożą przemienił istotę chleba na istotę swego Ciała" *(Szczepański)*. W słowach Chrystusa zawiera się nakaz przyjmowania Eucharystji, obowiązujący wszystkich wiernych, acz nie w tym stopniu (necessitas praecepti), jak nakaz przyjęcia sakramentu chrztu św. (necessitas medii), obowiązujący wszystkich ludzi, pod utratą zbawienia.

Św. Łukasz (22, 19) dołączył dalsze słowa Chrystusa: „to czyńcie na moją pamiątkę", — wypowiedziane przy konsekracji chleba, a któremi Jezus nadał Apostołom i wszystkim ich następcom, biskupom i kapłanom, władzę konsekrowania czyli odprawiania Mszy św. Ewangeliści nie określają jasno, jakiego chleba użył Chrystus przy

1) Lemonnyer O. P. — „Notre Christ" (Pages d'évangile) Lille. Paris. Bruges. 1914, str. 272-3.

ustanowieniu Najśw. Sakramentu. O ile ostatnia wieczerza była ucztą paschalną, był to chleb przaśny, bo tylko taki miano przy uczcie, jako jedynie dozwolony rytuałem żydowskim. Dla ważności jednakże Sakramentu, kwestja ta jest bez znaczenia, gdyż Kościół od zarania swego istnienia posługiwał się przy każdorazowem odnawianiu Eucharystji jakim bądź chlebem t. j. bez względu na to, czy był przaśny, czy nie. Podobnież czyni i dzisiaj.

Po przemianie chleba na swe Ciało i daniu go na pokarm uczniom, Chrystus zamienia wino na Krew. „A wziąwszy kielich, i dzięki czyniąc podał im, mówiąc: Pijcie z niego wszyscy; to jest bowiem Krew moja, Nowego Przymierza, za wielu przelewana na odpuszczenie grzechów“... (Mt. 26, 27-28) t. j. „to co wam w tym kielichu podaję, pod postacią wina, jest prawdziwą Krwią moją“ *(Szczepański)*. Św. Łukasz innemi nieco słowy oddaje to samo pojęcie: „Ten kielich (jest) Nowem Przymierzem we Krwi mojej, która się za was przelewa“ (22, 20). Obecność Krwi Chrystusowej w kielichu, przelanej w sposób mistyczny za zbawienie wszystkich ludzi już podczas ostatniej wieczerzy, przypuszcza przemianę istoty wina na Krew; słowa więc św. Łukasza, podobnie jak dwóch pierwszych ewangelistów, wyrażają tę samą transsubstanjację czyli istotną przemianę.

Ewangeliści, opisując ustanowienie tej głębokiej tajemnicy miłości, zaznaczają, iż Chrystus „błogosławił“ (chleb i wino), „dzięki czynił“ — chcąc przez „pobłogosławienie“ wyrazić apel Chrystusa

do wszechmocy bożej, podobnie jak to miało miejsce i przy rozmnożeniu chleba, a przez „dziękczynienie“ modlitwę Chrystusa, pewien rodzaj pobłogosławienia chleba i wina, przed rozdaniem ich na pokarm eucharystyczny.

W języku greckim *dziękczynienie* oddane jest przez słowo *„eucharisteo“*, skąd przyjęła się nazwa Sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej: Eucharystja.

Uderza nas w opowiadaniu ustanowienia Najśw. Sakramentu wyraz „przelewa“ w czasie teraźniejszym, jakby dla zaznaczenia, iż nie dosyć jest mieć na myśli Krew Chrystusa, wytoczoną z Jego Ciała podczas bolesnej męki, lecz że trzeba wziąć pod uwagę Krew podaną w kielichu uczniom pod postaciami wina, przelaną już podczas ostatniej wieczerzy przez pewną tajemniczą antycypację, uprzedzenie faktu, podobnie, jak i przy każdej Mszy św. Krew Chrystusowa aktualnie się przelewa w sposób mistyczny, kiedy mianowicie kapłan pokolei konsekruje osobno chleb, a osobno wino.

Krew Chrystusa, zaznaczają ewangeliści, jest krwią Nowego Zakonu czyli Przymierza, („Nowe Przymierze we Krwi mojej“ — „Krew moja Nowego Przymierza“), jest krwią ofiary (ofiarą jest sam Chrystus) Nowego Zakonu łaski...

„Jeśli Krew Chrystusa jest krwią przymierza, wypływa samo ze siebie, iż chodzi tu o nowe przymierze lub raczej o prawdziwe przymierze, którego dawne było tylko figurą. To przymierze, ściśle mówiąc, jest testamentem, t. zn. ostatnią

wolą Jezusa, który ma umrzeć i który rozporządza swoją krwią... Od tej chwili przelanie to uważane jest jako ofiara i w postaci krwi przelanej występuje w kielichu krew Jezusa..." (Lagrange) Św. Mateusz dodaje, iż Krew Nowego Przymierza przelewa się „na odpuszczenie grzechów" (26, 28), chcąc przez to podkreślić jeszcze bardziej charakter ofiary, ofiary zadośćuczynnej za grzechy wszystkich ludzi.

* * *

Z niewypowiedzianej miłości ku nam, Chrystus znalazł sposób swej obecności i najściślejszej jedności z nami, sposób przechodzący wszelki rozum ludzki. Boski Zbawiciel pozostał wśród stworzeń pod postacią pokarmu i napoju, dostępnego wszystkim i o każdej chwili. Skromne postacie i nikłe, lecz Chrystus, który narodził się w ubogiej grocie betleemskiej, a umarł w zupełnem opuszczeniu na Kalwarji, chciał pozostać i na ołtarzu w podobnem uniżeniu i pokorze...

Chrystus ukryty w Hostji eucharystycznej czeka na nas, chce złączyć się z nami. Idźmy doń, bierzmy i pożywajmy ten chleb anielski, bo on jest źródłem zbawienia i łask: zawiera cenę ofiary krzyżowej!

Lwów. *O. Dr. Atanazy Fic, Zak. Kazn.*

* * *

NAUKA O MATCE BOSKIEJ ŚW. WINCENTEGO FERRERJUSZA.

Św. Wincenty Ferrerjusz, (* 1350 † 1419) jest nietylko najznakomitszym człowiekiem swojego czasu, ale jednym z największych Świętych w Kościele Bożym. Żył w epoce, może najgroźniejszej dla Kościoła schizmy zachodniej i wyrósł na znakomitego mówcę, w wielkim stylu kaznodzieję apostoła. W wędrówkach misyjnych obszedł niemal całą ówczesną kulturalną Europę. Nic więc dziwnego, że osobistość Jego budzi żywe zainteresowanie, nietylko w słonecznej jego ojczyźnie Hiszpanji, ale we Francji, że wspomnimy ostatnie prace O. Fages i O. Gorce obu Zak. Kazn., w Niemczech, Franciszkanina O. Brettle.

U nas w Polsce jest mało znanym, a raczej jest znanym z innej strony swojego życia. Św. Wincenty jest nietylko olbrzymim mówcą, ale Opatrzność Boża obdarzyła go, jak mało którego wśród Świętych niezwykłą mocą cudów, więc jest wielkim Cudotwórcą i należy do tych, miłosiernych Świętych, do których nędza ludzka ciśnie się w przeróżnych potrzebach.

Św. Wincenty Ferreri, bo takiem było jego rodowe nazwisko, urodził się w Walencji w r. 1350, i w rodzinnem też mieście, dobiegając siedemnastej wiosny życia, wstąpił do klasztoru Dominikanów, uzyskując prędko bardzo tytuł lektora, a wkrótce potem Magistra św. teologji. Katedra profesora nie nęciła go, pociągała go praca apostolska, zwłaszcza gdy P. Jezus uzdrowił go

z śmiertelnej niemocy, głoszenie ewangelji nakazując. Potrzeba było tego głoszenia, bo, jak wspomnieliśmy, świat jęczał w więzach schizmy, słusznie *niewolą Awiniońską* nazwaną, szczególnie dotykającą hierarchję kościelną i inteligencję, tak, że według wyrażenia św. Wincentego: „nawet Święci nie wiedzieli, kto był prawowitym pasterzem"; a lud tonął w ciemności religijnej tak głębokiej, że Wincenty ograniczał się na skromnem żądaniu, prosząc, aby słuchacze jego umieli przynajmniej pacierz, t. j. *Ojcze nasz, Zdrowaś Marjo* i *Wierzę w Boga.*

Rozpoczyna pracę swoją od siedziby schizmy w Awinionie (około r. 1402), zmierza przez Marsylję i Rywierę do Lombardji, tam po dwuletniem apostolstwie spieszy do Szwajcarji; znowu w r. 1405 widzimy go we Włoszech, potem przechodzi Francję, która przytrzymuje go do r. 1409, bo w tym roku już każe w swej ojczyźnie w Barcelonie i Walencji. Wędrówki jego są procesjami, na spotkanie wychodzą królowie, książęta i biskupi, idą za nim wprost nieprzeliczone tłumy, zamodlone i rozśpiewane, wśród których niema żadnych nadużyć czy wybryków.

Mylilibyśmy się, sądząc, że na te tłumy działa tylko jego czarowne słowo. Działa najpierw przykład życia, przejawiający się głównie w głębokiej pokorze i bezustannym duchu ofiary.

Działają znaki nadzwyczajne jak dar cudów i dar proroctwa, że wspomnimy tylko zapowiedź świętości Bernardyna ze Sienny i przepowiednię, daną Alfonsowi Boria, że zostanie papieżem, co

się wypełniło, gdy wstąpił na tron Piotrowy, jako Kalikst III.; i on to kanonizował Wincentego.

Z tem wszystkiem łączyło się jego potężne, płomienne słowo. Kazania Wincentego mają podkład i tło dogmatyczne, ale główna osnowa ich jest moralna i praktyczna. Orientuje się natychmiast w potrzebach pewnej miejscowości, mówi otwarcie o schizmie, gani życie niedobrych księży, dotyka zdarzeń politycznych a nawet codziennych jakiegoś miasta czy wioski, są jednem słowem życiowe, a nawet, jak wyraża się O. Brettle, sensacyjne. Mimo głębokiej wiedzy teologicznej jest przystępnym, używa mnóstwa przykładów i historycznych i obyczajowych, a jego bujna wyobraźnia przedstawia niezgłębione prawdy Boże w prześlicznych obrazach, tak, że po wiekach tylu, wczytując się w jego nauki, nietylko go się słyszy, ale i widzi.

Pozostałość jego literacka jest obfitą. Podzielićby ją można na:

I. Kazania,

II. pisma prorocze, zajmujące się głównie przyjściem Antychrysta,

III. traktaty o życiu duchownem i o życiu Chrystusa, na których bardzo się wzorował, w swoich *ćwiczeniach duchownych* św. Ignacy, i niektóre ustępy w nich niemal dosłownie przepisach, jak to wykazuje w swej pracy O. Brettle (str. 137, 139, 154 n.).

Wincenty nie umiera w ojczyźnie, ale pod koniec życia znowu spieszy do Francji, do tej jej części, która się Bretanją nazywa. Jest już doga-

rającym starcem, liczącym ponad 70 rok życia, wydaje się, że to tylko cień człowieka, ale młodość wstępuje weń, ilekroć odprawia Mszę św., a kiedy mówi, tyle w nim zapału, że robi wrażenie 30-letniego zaledwie mężczyzny. Umiera w Vannes d. 5 kwietnia 1419 i pogrzebanym jest w tamtejszej katedrze; umiera w tej Bretanji, gdzie za dziesięć lat stanie kolebka jego brata w zakonie, błogosławionego w tradycji Alana de Rupe, mistyka i mówcy Maryjnego, a w formie głoszenia kazań, naśladowcy św. Wincentego.

* * *

Nie mam zamiaru pisać żywotu św. Wincentego; to, co napisałem było potrzebnem do zrozumienia jego posłannictwa, jakie miał spełnić w swojej epoce. Chcąc przedstawić jego naukę o Najśw. Marji Pannie, z której przekonamy się, że słowa jego były jako perły piękne, któremi zdobił wiekowy djadem Błogosławionej Dziewicy.

Ale perły, mające rozbłysnąć blaskiem niezwykłym potrzebują odpowiedniej oprawy. Tą oprawą jest kult Świętego do Matki Boskiej, którego kilka rysów podajemy czytelnikom.

Życie dziecka objawia się płaczem i śmiechem; nic więc dziwnego, że i mały Wincenty nieraz się rozpłakał. Ale matka jego nie miała wielkiej trudności, by go utulić, dość było wskazać na obraz Matki Boskiej, albo wyszeptać Imię Marji, a dziecię nietylko uciszyło się, ale uśmiechało się słodko.

W Zakonie, zostawszy kapłanem, pragnie coraz

to wyższej doskonałości, życia prawdziwie świętego. Ma cnotę ulubioną, bo jest taką dla P. Jezusa i Jego Matki, a tą cnotą była cnota czystości. Słyszy jednak jakiś głos poza sobą, jak i dzisiaj słyszeć się on daje, że jest za trudną dla skażonej natury i niepodobną do zachowania. W modlitwie wtedy zwraca się do Królowej Dziewic, a Ona go uspokaja przed głosami kusiciela.

W życiu św. Wincentego, podobnie jak w życiu jego Założyciela św. Dominika i pierwszych Dominikanów, spotykamy często i masowe odmawianie: Anielskiego pozdrowienia, z wezwaniem do wiernych, aby to samo czynili. „W nocy bezsennej, — pisze w *Traktacie o życiu duchownem,* — powtarzaj jak najczęściej Anielskie pozdrowienie". W kazaniu na 22 niedzielę po Świętach, wzywa do pozdrowienia całej postaci Najśw. Marji Panny:

„Pozdrawiajmy Głowę Najśw. Marji Panny, pełniejszej w mądrości niż patrjarchów i proroków, — Zdrowaś Marjo.

„Pozdrawiajmy oczy, które tylekrotnie spoglądały na Chrystusa, — Zdrowaś M.

„Pozdrawiajmy uszy, bo słuchały słów Chrystusowych, — Zdrowaś M.

„Pozdrawiajmy usta, składające matczyno-dziewiczy pocałunek na ustach Chrystusowych. — Zdrowaś M.

„Pozdrawiajmy piersi, które karmiły Syna Bożego. — Zdrowaś M.

„Pozdrawiajmy ramiona, które nosiły P. Jezusa. — Zdrowaś M.

„Pozdrawiajmy serce, pełne ognia miłości. — Zdrowaś M.

„Pozdrawiajmy żywot, jako przybytek Chrystusa. — Zdrowaś M.

„Pozdrawiajmy kolana, na których się modliła. — Zdrowaś M.

„Pozdrawiajmy stopy, co zmęczyły się w szukaniu P. Jezusa. — Zdrowaś M.

„A tak pozdrawiajmy duszę Jej pełną doskonałości, jak cześć oddajmy ciału w duchu szczerej pokuty. — Zdrowaś Marjo".

W okresie Bożego Narodzenia wzywa pobożnych, do odmawiania 9 Zdrowaś Marjo, na pamiątkę przebywania Słowa Bożego w łonie Marji przez dziewięć miesięcy, albo 40 Zdrowaś na pamiątkę tyluż tygodni, albo 277 Zdrowaś na pamiątkę tyluż dni. (Kaz. w wigilję Bożego Narodz.)

I, cóż znaczyły te masowe pozdrowienia, połączone z uprzytomnieniem nadzwyczajnych łask Bożych, udzielonych Najśw. Dziewicy? Czemże innem one były, jeśli nie modlitwą Różańca, nie w formie obecnej, ale w tej samej treści.

To też w skarbcu katedry w Nantes przechowują jako cenną relikwję autentyczny różaniec św. Wincentego, który on podarował Joannie księżnie Brytanji, a ona jako spuściznę drogą pozostawiła go bł. Franciszce de Amboisac. (Fages, Notes et Documentes de l' Histoire de S. Vinc. Ferr., str. 364). Jest on podobnym do naszych koronek, tak samo składa się z pięciu dziesiątków — o jednym ziarenku większym (*Ojcze nasz*) i 10 mniejszych (*10 Zdrowaś*). Możeby mu

zechcieli się przypatrzyć ci krytycy, którzy twierdzą, że Różaniec nie był znanym przed bł. Alanem.

I, jak w Różańcu modlimy się Anielskiemi Pozdrowieniami do Marji, a rozpamiętywamy tajemnice, a przynajmniej ich większość z życia Boskiego Zbawiciela, tak samo w postępowaniu Świętego widzimy, jak on chce Chrystusa wprowadzić w życie swojego społeczeństwa pod osłoną Matki Boskiej.

Traktat swój śliczny o *Życiu Chrystusa,* rozpoczyna od słów Matki Boskiej: „wszystko co Syn mój wam rozkaże to czyńcie" (Jan 2, 5) pisząc „Marja, kto chętnie spełnia wolę Jej Syna".

Nazwą Jego ulubioną Chrystusa, była: *Jezus Syn Dziewicy!* Tej nazwy używa w swoich listach do Ferdynanda, króla Aragonji, do Generała Zakonu O. Jana de Podio; „Syn Dziewicy, niech Cię nieustannie zachowuje".

Grzeszników i cierpiących, chorych i konających, uczy tego westchnienia: „Jezusie Synu Marji, zmiłuj się nad nami!"

Cuda zaś czyniąc, tą formułą się posługuje: „Jezus Syn Marji, niech cię uleczy!"

c. d. n.

Tarnopol. *O. Konstanty M. Żukiewicz Z. K.*

* * *

ŁASKA POŚWIĘCAJĄCA DUSZĄ CIAŁA MISTYCZNEGO.

Pomiędzy wszystkimi darami nadprzyrodzonymi (łaski, cnoty wlane, dary Ducha św., charyzmaty), które od Chrystusa Głowy wpływają na Członków Kościoła począwszy od urodzenia na chrzcie św. aż wiecznej szczęśliwości, — pierwsze miejsce zajmuje łaska uświęcająca, gdyż celem Kościoła jest uświęcenie ludzi. Stąd też do uzyskania, zachowania i pomnożenia tejże łaski służą wszystkie władze i cała działalność Kościoła, a zarazem działanie Chrystusowe w tym Kościele. Mianowicie, Chrystus-Głowa niewidzialnie przebywając w Kościele i działając za pośrednictwem biskupów i kapłanów, oraz środków uświęcających (sakramentów) — zlewa na swe Ciało mistyczne w pierwszym rzędzie łaskę poświęcającą, z którą nierozerwalnie są złączone cnoty wlane i dary Ducha św. W zwyczajnym porządku dzieje się to przez przystępowanie do sakramentów św. Na chrzcie św. następuje pierwsze wlanie tejże łaski, wobec czego chrzest nazywa się także duchowem narodzeniem lub też odrodzeniem[1]) t. j. narodzeniem życia bożego w Chrystusie. Pierwszy ów sakrament wyciska też na duszy znamię niezatarte czyli charakter, który czyni człowieka członkiem Kościoła jako widzialnej społeczności; dzięki niemu człowiek — mimo utraty łaski poświęcającej — należy jednak — choć w sposób bar-

1) Jan 3, 3; Tyt. 3, 5.

dzo niedoskonały — do Ciała mistycznego Chrystusa[2]). Wrazie utraty łaski poświęcającej przez grzech śmiertelny można ją ponownie odzyskać w sakramencie pokuty. Po zaszczepieniu owego pierwiastka życia nadprzyrodzonego — nie ustaje wpływ Chrystusa-Głowy, lecz wzmaga się coraz bardziej, pomnażając łaskę w członkach i zlewając równocześnie osobliwe łaski do spełnienia ważniejszych zadań. I tak: by jawnie i odważnie przyznawał się człowiek do łączności z Ciałem mistycznem, otrzymuje on umocnienie w sakramencie bierzmowania; w sakramencie małżeństwa znowu pomoc do spełnienia obowiązków stanu; podobnie w kapłaństwie. Wzrost łaski coraz silniej zespala człowieka z Chrystusem. Najsilniejszą jednak staje się ta łączność z Chrystusem-Głową przez Najśw. Sakrament Ołtarza, w którym sam Dawca łaski wstępuje do duszy człowieka, uświęcając go całego. Wreszcie — w chwili śmierci sakrament ostatniego namaszczenia daje człowiekowi ostateczny[3]) wzrost łaski poświęcającej, któremu odpowiada stopień chwały w niebie, oraz umacnia go do przejścia na drogę wieczności. — Po śmierci dusze potępione nie korzystają już więcej ze zbawiennego wpływu Chrystusa-Głowy, lecz dusze czyścowe w dalszym ciągu doznają

2) Nie jest celem tej rozprawki wchodzić w subtelne różnice teologów odnośnie do kwestji przynależności do ciała mistycznego; pokrótce napomkniemy o tem przy końcu artykułu. Interesujący się znajdą zestawienie różnych zdań teologów i trafne uwagi na poruszony temat w artykule O. Urbana T. J. w Przegl. teol. z 4. Lwów 1929.

3) „Ex opere operato", bo „ex opere operantis" może jeszcze wzróść przed śmiercią.

tegoż w formie różnych pociech czy odpustów ofiarowanych za nie przez żyjących na ziemi członków ciała mistycznego. Nakoniec swój kulminacyjny punkt osiąga wpływ Chrystusa w widzeniu uszczęśliwiającem w niebie, gdzie nietylko duszy daje chwałę, lecz i ciału nieśmiertelność i inne przymioty chwalebne — i trwa już nieprzerwanie na wieki. — Opisany wzrost łaski uświęcającej jest intenzywny t. zn., że łaska jakby zapuszczała w duszy coraz większe korzenie tak, iż jej utrata staje się coraz trudniejszą[4]). Jednak — jak członki ciała ludzkiego lub członkowie społeczeństwa nie są jednakowej wielkości i wzrastają proporcjonalnie, podobnie łaska nie wzrasta równomiernie w każdym człowieku, a stopień tego wrostu otrzymuje każdy nie według przymiotów naturalnych, lecz według miary danej każdemu przez Chrystusa[5]). Ponieważ zaś z łaską poświęcającą wlewa Chrystus-Głowa do duszy również cnoty, przeto człowiek może przy pomocy tych cnót zasługiwać sobie pomnożenie darów nadprzyrodzonych[6]). Stąd zachęta Pisma św. „Kto sprawiedliwy jest, niech jeszcze będzie usprawiedliwion; a święty, niech jeszcze będzie poświęcony“[7]), t. zn. otrzyma pomnożenie łask.

W tym celu i Apostołowie zwracają się do Chrystusa Pana, prosząc: „Panie, przymnóż nam

---

4) Choć zawsze możliwą dopóki człowiek pozostaje na tej ziemi. Utwierdzenie w łasce poświęcającej daje P. Bóg tylko poza zwyczajnym porządkiem swej Opatrzności, wyjątkowo.
5) Efez. 4, 12.
6) Por. Denz. 834, 842; Sw. Tomasz: Suma teol. 2-2, q. 24. a 4.
7) Obj. 22, 11,

wiary[8]), a Kościół modli się: „Daj nam, Panie, pomnożenie wiary, nadziei i miłości[9]). Wzrost w łasce objawia się szczególnie głębszą wiarą i miłością: uczynki człowieka są nacechowane coraz żywszą wiarą i gorętszą miłością[10]). Wykonywując akty cnót, człowiek spełnia także uczynki zewnętrzne, zatem i ciało uczestniczy do pewnego stopnia w tym wpływie Chrystusowym: życie łaski bowiem nie ogranicza się do samej tylko duszy, lecz rozciąga się i na ciało człowieka; łaska ma uświęcić całego człowieka, stąd siła nadprzyrodzona łaski udziela się także ciału, które jest narzędziem w praktykowaniu cnót[11]), oraz świątynią Ducha św.[12]). Przez to następuje najściślejsze zjednoczenie całego człowieka z Chrystusem Głową i poddanie go pod wpływ Chrystusa-Głowy. Człowiek staje się powolnym na każde poruszenie łask i darów Ducha św., nawet w najdrobniejszych czynnościach tak, iż może powtórzyć za św. Pawłem: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus[13]). Jest to doskonałe wcielenie człowieka do mistycznego ciała Chrystusa. Dlatego też łaska poświęcająca wraz z cnotami wlanemi i darami Ducha św. słusznie nazywa się duszą[14]) Kościoła;

---

8) Łuk. 17, 5.

9) Oratio Dom. XIII. p. Pentec.

10) Oczywiście — wraz z łaską wzrastają wszystkie cnoty wlane.

11) Dlatego wierni mają je czynić narzędziem sprawiedliwości Bożej, nie grzechu, Rzym. 6, 13.

12) Rzym. 9; I. Kor. 6, 19.

13) Gal. 2, 20.

14) Ponieważ uświęcenie przypisuje się Duchowi św., niektórzy Ojcowie Kościoła nazywają Ducha św. — duszą Kościoła, co

ona bowiem jest dla Ciała mistycznego, czem dusza dla ciała ludzkiego, mianowicie: Dusza jest wewnętrznym i istotnym pierwiastkiem życia dla ciała; ona ożywia ciało i czyni je zdolnem do wykonywania czynności życiowych. Podobnie łaska poświęcającą jest wewnętrznym pierwiastkiem życia nadprzyrodzonego — w członkach ciała mistycznego; — cnoty wlane z łaską połączone uzdalniają wiernych do wykonywania aktów nadprzyrodzonych. Wierni przeto będący w stanie łaski poświęcającej nazywają się żywemi członkami Kościoła, podczas gdy pozbawieni tejże — członkami umarłemi.

Oprócz łaski poświęcającej, cnót wlanych i darów Ducha św. i wogóle łask danych dla uświęcenia osobistego — jeszcze inne łaski zsyła Chrystus-Głowa na swych członków: są to t. zw. łaski darmo dane czyli charyzmaty, które w pierwszym rzędzie służą do uświęcenia drugich. Apostoł narodów wylicza ich dziewięć[15]), a św. Tomasz pięknie uzasadnia ich liczbę[16]), mianowicie: trzy pierwsze charyzmaty (wiara, mowa mądrości, mowa umiejętności), służą do doskonałego poznania prawd bożych; cztery następne (łaska uzdrawiania, czynienia cudów, proroctwo, rozeznanie duchów) — udawadniają boskość objawienia, wresz-

---

na jedno wyjdzie, choć wyrażenie to jest mniej właściwe, jak i to „Duch św. jest sercem Kościoła". Duch św. bowiem ożywia Kościół jako przyczyna sprawcza nie formalna. — Por. G. Van Noort: De Ecclesia Christi, Hilversum in Hollandia 1920. str. 77. nota 3. —

15) 1 Kor. 12, 8-11.

16) Suma teol. 1-2, q. 111, a. 4.

cie dwa ostatnie (rozmaitość języków, czyli dar mówienia różnemi językami i tłumaczenie mów czyli dar wykładania Pisma św.), umożliwiają podanie prawd Bożych ludowi.

Charyzmaty były w pierwszych wiekach często udzielane, a to dla dobra Kościoła, by się łatwiej rozszerzał; obecnie należą one do rzadkości, — jakkolwiek ich nie brak; — dzieło bowiem uświęcenia ludzi prowadzi bardziej niż ongiś rozszerzony wśród ludzi — zwyczajny urząd nauczycielski w Kościele, t. j. kapłani i biskupi.

W sakramencie kapłaństwa udziela Chrystus Głowa wybranym z pośród wiernych władzy i osobliwych łask, aby oni — będąc sami ściślej z Nim zespoleni, mogli tem łatwiej drugich pociągać do wspólnoty w Ciele Chrystusowem. W ten sposób do Ciała mistycznego Chrystusa należą wszyscy: z jednej strony biskupi i kapłani z Ojcem św. na czele, z drugiej zaś strony — zwyczajni wierni (laicy); wszyscy uczestniczą w łaskach Chrystusowych: każdy z wiernych może i powinien powiedzieć: jestem członkiem Kościoła i Ciała Chrystusowego; we mnie kształtuje się Chrystus; aczkolwiek nie wszyscy jednakowo, ani nie w równym stopniu uczestniczą w tychże łaskach: zależy to od powołania Bożego, — a także od współdziałania dobrowolnego z łaskami udzielonemi: w jednych członkach łaska pozostaje na zwyczajnym stopniu, w innych Świętych — dochodzi do heroizmu. I ta różnorodność łask i różny ich stopień przyczynia się też do piękności Kościoła. —

Lecz są ludzie, którzy nigdy nie znali Kościoła Chrystusowego ani Jego sakramentów, — czyż oni są pozbawieni tego zbawiennego wpływu Chrystusa-Głowy? Nie, gdyż P. Bóg w swem miłosierdziu nie ogranicza łask do sakramentów św., lecz rozdziela je także poza zwyczajnym porządkiem swej Opatrzności. Zatem ludzie stojący poza Kościołem katolickim otrzymują również łaski uczynkowe, które w nich zapoczątkowują życie nadprzyrodzone, pobudzając ich do szukania prawdziwej wiary w Kościele Chrystusowym. I jeżeli tylko usłuchają głosu takiej łaski i uczynią wszystko, co leży w ich mocy, otrzymują światło wiary i łaskę uświęcającą, a tak stają się doskonałymi członkami ciała mistycznego Chrystusa. Jeżeli zaś z tem nie łączy się równocześnie wstąpienie do widzialnej społeczności Kościoła, mówi się wówczas, że ci ludzie należą do duszy Kościoła, gdyż posiadają łaskę uświęcającą; do ciała zaś Kościoła t. j. do widzialnej jego społeczności należą tylko pragnieniem, które jest zawarte w doskonałej woli spełnienia wszystkiego, czego P. Bóg wymaga od ludzi do zbawienia. Ponieważ zaś Bóg wymaga wstąpienia do Kościoła widzialnego, oni są gotowi to uczynić, o ile tylko dowiedzą się o Jego istnieniu[17]). — Poganie

17) I tutaj leży także różnica w porównaniu łaski do duszy ludzkiej. Dusza bowiem nie może ożywiać członka, który nie należy do całości ciała, n. p. ręka odcięta staje się martwą, łaska zaś może się znaleźć — choć przypadkowo — w członkach oderwanych od widzialnej społeczności Kościoła. Powtóre: niema w człowieku czynności życiowej, którąby nie miała swego źródła w duszy ożywiającej ciało, natomiast członkowie Kościo-

przeto — przed usprawiedliwieniem — nie należą do Ciała mistycznego Chrystusa, lecz istnieje dla nich możliwość stania się Jego członkami. I rzeczywiście historja uczy, jak Kościół zyskuje coraz to nowych wyznawców; Chrystus-Głowa — choć wstąpił do nieba — jednak wciąż z nami mieszka i nawiedza narody, uzdrawia i wskrzesza bezustannie; „siła wychodzi z Niego i uzdrawia wszystkich", przynosząc niewiernym światło wiary, grzesznikom — skruchę, sprawiedliwym — pomnożenie łaski i wytrwanie w niej, duszom czyśćcowym — odpust, świętym w niebie — chwałę. W ten sposób wszyscy są „doskonałymi w jedno"[18]), wszyscy członkowie Ciała Chrystusowego — tak żywi jak umarli — przez łaskę poświęcającą stają się uczestnikami natury boskiej, oddziałują na siebie wzajemnie i jednoczą się we wzajemnej miłości, tworząc Świętych Obcowanie. Tak Chrystus kształtuje się w wiernych i tak wzrasta Jego Ciało mistyczne aż do męża doskonałego — na chwałę bożą i dla dobra członków. —

Przemyśl. *Ks. Dr. Adolf Tymczak.*

---

ta pozbawieni łaski poświęcającej mogą wykonywać uczynki nadprzyrodzone, jakkolwiek jeszcze niedoskonałe, a to przy pomocy łaski uczynkowej tudzież cnót — wiary i nadziei, które pozostają mimo utraty łaski.

18) Jan 17, 23.

KRÓTKI DIALOG ŚW. KATARZYNY SIENENSKIEJ.

Rozmyślaj również, że Ja Bóg twój jestem przecież Najwyższą Mądrością, najdoskonalsze posiadam poznanie wszystkiego, z pewnością niedającą się wysłowić, wszystko przenikam i nigdy nie mogę się oszukać lub być wprowadzonym w błąd, w rządzeniu i kierowaniu całym wszechświatem; a więc czy to tobą, czy ziemią, czy niebem. Bo gdyby tak nie było, nie byłbym Bogiem, nie byłbym Najmędrszym. I żebyś choć trochę mogła zrozumieć znaczenie tej mojej Mądrości, niech ci będzie wiadomem, że nawet z grzechu i z samej kary potrafię większe korzyści osiągnąć, niż było to zło, które dopuściłem.

Chciałbym, abyś rozważała dalej, że Ja Bóg twój, będąc Dobrem najwyższem, nie mogę się kierować inaczej, jak najwyższą miłością oraz życzliwością. Stąd też nie mogę chcieć ani dla ciebie, ani dla kogokolwiek innej rzeczy, jak tylko tego, co jest dobre, pożyteczne, zbawienne. Jak również niczego złego nie czynię, niczego nie nawidzę, i człowieka którego z dobroci mej stworzyłem, tak też nieskończoną i niewysłowioną miłością ustawicznie obejmuję. —

To przeto wszystko z wiarą głęboką oraz w rozważaniu ustawicznem poznając, zrozumiesz, że wszelkie prześladowania, pokusy, trudności, zaszczyty, choroby i wogóle różne inne przeciwności, czy też pomyślności dopuszczam jedynie dla waszej korzyści i waszego zbawienia. A to dlatego, byście przez te przeciwności, które się

wam wydają złemi, odwrócili się od przywiązań ziemskich i nieprawości waszych, a zwrócili się do dobra najwyższego, jakie tak mało jeszcze znacie. Poznaj także w świetle wiary, że Ja Bóg twój, lepiej poznaję niż ty prawdziwe dobro twoje a przeto lepiej i łatwiej potrafię ci go dostarczyć, bo przecież ty bez łaski mej sama z siebie nic nie możesz. Stąd też, jeśli tak jest, nie pozostaje ci nic innego, jak tylko zupełnie i wyłącznie poddać wolę swą woli mojej, używając do tego wszelkich sposobów ze swej strony.

Czyniąc podobnie wygrasz niezawodnie. Myśl twa łagodnie i spokojnie spocznie we mnie, pozostanę bowiem z tobą, gdyż w spokoju miejsce moje. I nic cię już nie poruszy, nie doprowadzi do grzechu ani przez niecierpliwość — ani w żaden inny sposób — albowiem obiecałem pokój miłującym imię moje i niemasz w nich zaburzenia. Bo tak już pokochali prawo moje t. j. wolę moją (gdyż prawem mojem jest to czem wszechświat cały jest rządzony), tak przez to już się ze mną zjednoczyli i tak już sobie podobają w zachowaniu mych praw, że niech się dzieje co chce i jak chce, czy coś znacznego, czy też mało znacznego — niczem nie dają się wyprowadzić z równowagi; chyba jedynie grzech, który mi krzywdę wyrządza ich przeraża. Nic zresztą dziwnego! Jasnem okiem duszy swej przenikają i wiedzą, że pewniej i lepiej i korzystniej potrafię i ich samych i innych im drogich zaopatrzyć, niżby to oni sami zrobili. Bo przecież będąc Najwyższym Rządcą z przedziwną mądrością, miłością oraz

porządkiem kieruję i rządzę wszystkiem, a oni nietylko nie mogą tego chcieć, ale i nawet wiedzieć tego beze mnie nie mogą. Tak więc we wszystkiem, co im się przydarzy upatrywać będą mnie jako sprawcę, a nie bliźnich. A przez to z niezwyciężoną cierpliwością tak się utwierdzają, że już nietylko spokojnie, lecz z radością i ochotą wielką znoszą wszystko. We wszystkiem co się nie zdarzy czy wewnątrz czy zewnątrz mnie upatrują, pieszcząc się słodyczą miłości mojej. To właśnie jest tem, że widzą we mnie dobrą intencję a mianowicie: we wszelkich zmartwieniach, przeciwnościach i trudnościach z wiarą i radością rozważają, że wszystko jak najlepiej zrobiłem i że wszystko ze źródła miłości mojej pochodzi. A wreszcie że jeśli jest coś co przeszkadza i niszczy ten najwyższy, najmądrzejszy i najlepszy porządek, a więc najwyższe dobro wasze, to nic innego, jak wola własna i miłość własna. Jeśliby te usunięte zostały, usunięte by było i piekło od was. Piekło — czyto wieczne dla ciała i duszy przeznaczone, czyto tutaj na ziemi, gdzie już za życia różnemi niepokojami ducha i mnóstwem trosk trapieni w najopłakańszym stanie życie znosić musicie. Więc jeśli żyć chcesz czyto tutaj przez łaskę, czy tam w wieczności przez chwałę — zamrzej sobie, wyniszcz i wyrzeknij się woli własnej. „Błogosławieni bowiem umarli, którzy w Panu umierają i. t. Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem widzą już mnie w tej podróży ziemskiej przez miłość wzajemną, a wreszcie zobaczą w wieczności przez chwałę i cześć wieczną. —

PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY.

O. M. Wincenty Bernadot, Św. Katarzyna Sienieńska, jej życie, dzieła i nauka, str. VI-162, Lwów 1930, „Bibljoteka Religijna."

Św. Katarzyna Sieneńska jest mało znana w Polsce, czemu zbytnio nie należy się dziwić, gdyż oprócz tłumaczenia (w języku staropolskim, dziś już wyczerpanego) żywotu, napisanego przez bł. Rajmunda, kierownika jej duszy, nie mamy o Świętej żadnej literatury w języku polskim. Książka powyższa zaradza przynajmniej częściowo temu brakowi. Jest to tłumaczenie zbiorowej pracy dominikanów francuskich, wydanej przez redakcję czasopisma *Vie Spirituelle.* Nie daje ona nam wprawdzie poznać w całej pełni tej wielkiej dominikanki, która miała wpływ na życie polityczne w XIV w., rzuca jednak wiele światła na jej życie wewnętrzne, na jej naukę pozostawioną w *Dialogu* i bardzo licznych listach, oraz na jej życie apostolskie. *O. Rom.*

Une grande ame — Une grande oeuvre. La Comtesse Hedvige Zamoyska. Avant — propos et introduction par S. G. Mgr. Baudrillart, str. XLVIII — 419, Paris 1930. Edition „Spes".

Nie jest to żywot Pani Jenerałowej Zamoyskiej, bo na to może jeszcze zawcześnie, ale wybór listów zarówno jej samej jak i jej najbliższych współpracownic, przedstawiających nam powstanie i pierwsze dwadzieścia pare lat działalności Zakładu Kórnickiego, w który włożyła ona całą swą duszę. Ogłoszenie tej korespondencji daje nam możność wejrzenia głębiej w początki i rozwój zasad i metod wychowawczych, któremi P. Jenerałowa Zamoyska natchnęła swe dzieło i które zawarła w swych kilku książkach z dziedziny wychowania; jest ona bardzo cennym przyczynkiem do dziejów wychowania w XIX. wieku pokazując nam jak się powoli kształtowała tradycja wychowawcza Za-

kładu Kórnickiego, której Polska współczesna zawdzięcza niejedną z najdzielniejszych kobiet.

Przepiękna jest przedmowa, którą ks. Abp. Baudrillart poprzedził wydaną korespondencję: na kilkudziesięciu stronicach naszkicował on nam główne fazy długiego życia Pani Zamoyskiej i na tem tle znamienne cechy jej charakteru. Podkreślił on szczególnie jak od dzieciństwa zarysowuje się w jej charakterze coś mocnego, wytrwałego, jakieś wyraźne dążenie do doskonałości, które miała kiedyś ująć w to lapidarne powiedzenie: „jeśli coś wogóle warto robić to warto to robić tylko doskonale". Nie znalazłby się chyba w całym XIX. wieku umysł, któryby w tym stopniu co P. Zamoyska oparł się wpływom sentymentalizmu, tego bożyszcza minionego wieku; i tu znowu zasługuje na to, aby przejść w przysłowie ten okrzyk jej serca: „Uczucie jest niczem, wola jest wszystkiem". Nader ciekawem jest to, co nam odsłania autor przedmowy o stosunku P. Zamoyskiej do Kardynała Perraud, z początku jest to stosunek penitentki do Ojca duchownego, potem równolegle do niego powstaje drugi, mianowicie stosunek matki do syna, za którego ofiaruje ona nietylko modlitwy ale i cierpienia duchowe — jedyna droga do zdobycia duchowych praw macierzyństwa.

Miejmy nadzieję, że wkrótce ujrzymy te kilka kart z dziejów tak bardzo polskiej duszy w polskiej szacie godnej tej wielkiej postaci. *O. J. W.*

Rys dziejów Zgromadzenia Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego, str. 122, Warszawa 1930.

Po czterdziestu latach pracy w winnicy Pańskiej zapragnęły SS. Zmartwychwstanki dać społeczeństwu polskiemu krótki przegląd swej działalności, która w tak krótkim czasie objęła całą Polskę, przekroczyła Atlantyk, aby i tam otoczyć opieką tak liczne Kolonje Polskie w Stanach Zjednoczonych, a jednocześnie nie zaniedbała i swej kolebki — Rzymu. Z żywem zainteresowaniem czyta się te karty, które po raz pierwszy

dają nam możność zajrzeć w głąb tych dwóch dusz — matki i córki — w których zrodziła się i dojrzała myśl nowego Zgromadzenia zakonnego, które myśl tą przyjęły, jako pochodzącą od Boga i całe swe życie poświęciły jej urzeczywistnieniu. Nie brakło trudności i zawodów, któremi Bóg próbuje i hartuje ducha wybranych narzędzi swej Opatrzności, ale krzyżowa ta droga prowadziła w górę i dzięki temu pociągała do siebie coraz liczniejsze zastępy powołań po obu stronach oceanu. Dziś Zgromadzenie liczy oprócz domu macierzystego w Rzymie i jednej jeszcze placówki pracy apostolskiej we Włoszech, trzy kwitnące prowincje: jedną w Polsce, dwie w Stanach Zjednoczonych. Po tej pierwszej publikacji, niezmiernie ciekawej, ale zbyt krótkiej, spodziewamy się dokładniejszego opracowania żywotów obu Założycielek Zgromadzenia Zmartwychwstanek M. Celiny Borzęckiej i jej córki M. Jadwigi. *O. J. W.*

Eriberto C. Scheeben, B. Alberto Magno, Vescovo e Confessore dell'Ordine Domenicano, str. 61, Roma 1931, Collegio Angelico.

Krótki, popularny życiorys, mający na celu zapoznanie społeczeństwa włoskiego z bł. Albertem.

Każdy rozdział poprzedza obrazek, przedstawiający jakąś scenę z życia Błogosławionego. *R.*

Święty Różaniec, str. 216, Pińsk 1931.

Modlitwa różańcowa należy do najwięcej rozpowszechnionych w Kościele. Niema prawie katolika, którayby o tej modlitwie nie słyszał, a nawet niewielu jest takich, (rozumie się praktykujących), którzyby nie mieli w ręce różańca, mało jednakowoż jest wiernych, którzy umieją się dobrze na różańcu modlić. Książka powyższa, jak to sam autor zaznacza, ma na celu „pomóc tym, którzyby chcieli się nauczyć odmawiać różaniec z pożytkiem prawdziwym. Ma ona być tylko podręcznikiem przy odmawianiu różańca. Więc w zwięzłej formie podaje myśli, które mają ułatwić

rozważanie odnośnych tajemnic". Bardzo dodatnią stroną dziełka jest umieszczenie, przed każdą tajemnicą, odpowiedniej perykopy z Ewangelji.

Z całego dziełka, pełnego prostoty i namaszczenia nadprzyrodzonego, widać, że pisał je wielki miłośnik i mistrz w modlitwie różańcowej.

Należy zaznaczyć, że oprócz wielu innych odpustów, ostatniemi czasy, Ojciec św. Pius XI. obdarzył odpustem zupełnym odmawiających różaniec w kościele przed Najśw. Sakramentem. *O. Rom.*

„Liturgia". — Encyclopédie populaire des connaissances liturgiques, publiée sous la direction de l' Abbé R. Agrain, str. XV — 1141, Paris 1930, Bloud & Gay.

Coraz silniej rozwijające się zainteresowanie liturgją wymaga koniecznie pewnego systematycznego wykształcenia w tej dziedzinie, bez którego łatwo wyrodzi się w dyletantyzm. To miał na oku profesor Uniw. Kat. w Angers ks. Agrain wydając wraz z szeregiem współpracowników „Popularną Encyklopedję wiadomości liturgicznych". Praca wypadła wprost znakomicie i odda ogromne usługi tym wszystkim, którzy się liturgją interesują. Niesposób podawać tu treści tych dwudziestu sześciu rozdziałów obejmujących wszystkie punkty widzenia, z których liturgja może być rozważana, i zwrócimy tylko uwagę na rozdz. 22 i 23 niezmiernie ciekawe poświęcone różnicom obrządków liturgicznych zarówno w Kościele Zachodnim, jak i Wschodnim, wreszcie na przedostatni rozdz. 25 o wychowaniu liturgicznem. Całość pięknie ilustrowana i zaopatrzona doskonałemi indeksami pozwalającemi szybko odnaleźć poszukiwane informacje, zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie. *H. W.*

Ks. Władysław Muchowicz, Przenajświętsza Ofiara, 25 kazań o Mszy św., str. 295, Lwów 1930, „Bibljoteka Religijna."

Jest to szereg kazań (konferencyj) opartych na liturgji Mszy św. Autor rozpoczyna od pojęcia ofiary

wogóle, biorąc za przedmiot nauk samo pojęcie teologiczne Ofiary Mszy św., następnie objaśnia wszystko to, co ma styczność ze Mszą św., jak n. p. szaty liturgiczne, ołtarz, ceremonje i t. d., wreszcie przechodzi pokolei poszczególne części Mszy św. Dziełko napisane przystępnie i w sposób prosty a treściwy, może służyć na czytanie duchowne dla szerokich warstw wiernych. *O. Rom.*

R. P. Fr. Juan G. Arintero O. P., Evolucion Mística: libro III. de desenvolvimiento y vitalidad de la Iglesia str. 746, Salamanca 1930, Editorial Fides.

Zmarły już hiszpański autor powyższej rozprawy o „Rozwoju życia mistycznego" należy do pierwszych pisarzy, którzy w obecnych czasach przyczynili się do rozkwitu teologji mistycznej, jakiego jesteśmy świadkami; podobnie jak O. Garrigou-Lagrange broni on tradycyjnej nauki św. Tomasza w zakresie mistyki. W książce o „Rozwoju życia mistycznego", która ukazała się już w trzecim wydaniu, autor w trzech bardzo obszernych rozdziałach opisuje życie nadprzyrodzone same w sobie, jego rozwój indywidualny i wreszcie — rzecz oryginalna — rozwój mistyczny całego Kościoła. Praca, świadcząca o niesłychanem opanowaniu całej literatury życia duchownego, podaje niejako syntezę wyczerpującą wszystkich zagadnień z dziedziny mistyki katolickiej. *A. Zak. Kazn.*

O. Mateo, Jezus, Król Miłości, str. 280, Braine-le-Comte (Belgja) 1929, Dyrekcja Generalna Dzieła Intronizacji, skład główny: Gniezno, Seminarjum Duchowne.

Dzieło gorącego niestrudzonego apostoła Intronizacji Najświętszego Serca doczekało się przekładu polskiego.

Przepojone duchem czystej, nadprzyrodzonej miłości, zawiera ono nasamprzód informacje o intronizacji, pozatem rekolekcje dla apostołów. Treść nauk wspaniałe odsłania nam istotę, moc i potęgę miłości nadprzyrodzonej, każdy wiersz nawołuje do zdobywa-

nia dusz, do rozszerzenia Królestwa Chrystusa-Króla na ziemi. Tem potężnem dążeniem do bezpośrednich rezultatów nawracania serc można wytłumaczyć niektóre zwroty o nastawieniu antynaukowem, które mogłoby razić zwłaszcza ludzi w świecie żyjących. Książka O. Mateo zasługuje na jak najgorętsze polecenei i na jak najszersze rozpowszechnienie, stanowi ona bowiem kopalnię wspaniałych nauk i prawideł życia ascetycznego, zwłaszcza dla dusz ofiarnych i apostolskich — a takich nam trzeba dzisiaj więcej niż kiedykolwiek!

Gniezno. *Ks. Dr. Kazimierz Kowalski.*

O. Abillot S. J.: Jésus vivant dans le pretre, str. 420, Paris, Téqui.

Kapłan upodobniony do Boskiego Mistrza tak w życiu wewnętrznem, jak i w spełnianiu obowiązków kapłańskich, oto w ogólnych zarysach treść książki. Oby stała się pomocą kapłanom do zrealizowania słów św. Pawła: *Vivo autem, jam non ego, vivit vero in me Christus.* Miarą jej wartości, siódme jej wydanie, tłómaczenie na obce języki — polskiego niestety nie mamy dotąd. *K.*

O. Fr. Świątek, C. SS. R., Świętość Kościoła w Polsce, tom I., str. 350, Kielce 1930, nakł. Zgromadzenia Służebnic Najśw. Serca Jezusowego.

Pięknego zadania podjął się autor, mając na celu kontynuowanie znanego powszechnie dzieła O. Jaroszewicza: *Matka Świętych Polska.*

Zebrany dotychczas materjał do poszczególnych życiorysów, podany częściowo i ułamkowo w przypiskach, daje opracowaniu pewne oparcie na środkach liturgicznych. Podane 32 żywoty są bezprzecznie objektywną interpretacją niektórych wzniosłych dusz polskich, jako wzorów i przykładów dla pracy codziennej nad samym sobą, stosujących prawdy religijne do realnego życia i twardej walki o byt. Krótkie te szkice i sylwetki, wyraźnie nam mówią

o bezustannem działaniu w świecie Trójcy Przenajśw., która nie przebywa gdzieś tylko w abstrakcjach ponad ziemią, lecz jako wszystko przenikająca siła działa wespół z nami nad tworzeniem historji naszych własnych dusz.

Co do ujmowania i formułowania charakterystycznych rysów pewnych osób, daje się zauważyć w niniejszem dziełku pewnego rodzaju szablonowość; a jednakowoż należałoby wykazać i podkreślić tę wyrazistą i barwną rozmaitość przejawów łaski Bożej w poszczególnych duszach. Również dałoby się uniknąć, choćby częściowo tylko, ogólników i wstępów do partykularnych żywotów; a w to miejsce wprowadzić raczej więcej konkretnych faktów z działalności i życia kreślonych sylwetek.

Przy sumarycznem czytaniu tych życiorysów daje się spostrzec powtarzanie identycznych cech, wydarzeń i rysów przy osobach z tego samego środowiska, czy rodzaju i zakresu pracy (tak n. p.: Marja Leszczyńska i M. Teresa od św. Augustyna; księża z zakonu OO. Marjanów).

Tom I., obejmujący w całości 32 życiorysów, przypomina nam, z punktu już historycznego, osoby może nawet bezpośrednio nam znane, jak: Br. Alberta, O. Beyzyma, Ks. Ks. bisk. Cieplaka, Bilczewskiego, Pelczara i i.

Wyrazy szczerego uznania należą się autorowi za dotychczasową owocną, cichą i uciążliwą pracę w dziedzinie hagjografji polskiej; i z radością przyjmujemy zapowiedź samego autora o dalszem uzupełnieniu dotychczasowych zdobyczy i przygotowaniu innych życiorysów świętych polskich. — Mamy nadzieję, że czytelnicy, doceniając ważności sprawy hagjografji polskiej, dotychczas jeszcze słabo się rozwijającej, przyjdą skrzętnemu zbieraczowi z wszelką pomocą, tak wielce potrzebną w tej dziedzinie pracy.

B. Zak. Kazn.

Yvonne de la Vergne, Le bon Cardinal Richard, str 254, Paris 1930, Téqui.

Nauki o miłosierdziu Matki Boskiej dla dusz czyśćcowych; jak bardzo pragnie przynieść im ulgę i pomaga do rychłego wyzwolenia. Czyta się z zajęciem, służyć może jako podręcznik do kazań. *K.*

J. Millot, La Très Sainte Vierge et le Purgatoire, str. 254, Paris 1930, Téqui.

Arcybiskup Paryża w czasach najzaciętszych walk masonerji z Kościołem, wyróżniał się niezwykłą pokorą, świętością życia, miłosierdziem i miłością dla biednych i maluczkich. Duch ubóstwa, prostota, gorliwość prawdziwie apostolska przy wielkich zaletach umysłu, zjednały mu miłość i cześć. Proces beatyfikacyjny w toku. Życiorys oparty jest na listach zmarłego i opowiadaniach naocznych świadków heroicznych jego cnót. *K.*

* * *

Nadesłano do Redakcji:

Kaplan Fahsel, Ehe, Liebe und Sexualproblem, str. 142, Freiburg i B. 1931, Herder.

Florence O'Noll, La vie et les oeuvres d'Eugénie Bonnefois, l'apotre des Petits Forains, str. 164, Paris 1931 Téqui.

P. Léonard Bohler, O. F. M., Soeur Marie de Bon-Secours, Franciscaine de Notre-Dame du Temple (1898-1928), str. XXXIV-216, Paris 1931 Téqui.

Mgr. Louis Prunel, Sainte Thérèse de l'Enfant-Jésus, Modèle de Vie Eucharistique, str. VI-63, Paris 1931, Téqui.

Joseph Vernhes, P. S. S., Le vrai chemin du Paradis ou la prière, str. VII-363, Paris 1931, Téqui.

A. Blanc-Péridier, L'Homme qui porte la Terre et le Ciel, Mystère en un acte, str. 20, Paris 1931, Téqui.
— Philidor Savoureux, Comédie en un acte, str. 30, Paris, Téqui.
Ks. Teofil Bzowski T. J., Przyjaciele, str. 87, Chyrów 1931, Wydawn. Chyrowskiego Koła Tow. Im. X. Piotra Skargi.
Ks. Dr. Franciszek Sawicki, Dusza nowoczesnego człowieka (Tło moralne i religijne Akcji katolickiej) str. 126, Poznań 1931, Księgarnia św. Wojciecha.
Ks. Dr. A. Szymański, Akcja katolicka a działalność gospodarczo-społeczna, str. 51, Poznań 1931, Księgarnia św. Wojciecha.
Ks. Biskup Bougaud, Chrystjanizm i czasy obecne, księga I.: Wiara i niewiara, str. 386, Poznań 1931, Księgarnia św. Wojciecha.
Cecylja Walewska, Biała Siostra z Afryki (z prawdziwych przeżyć), str. 74, Poznań 1930, Księgarnia św. Wojciecha.
Fr. W. Foerster, Religja a kształcenie charakteru, dociekania psychologiczne i pedagogiczne wskazania, str. VIII-549, Poznań 1930, Księgarnia św. Wojciecha.
Ks. Tadeusz Zakrzewski, Poświęcenie Kościoła, zgodnie z Pontyfikałem Rzymskim, str. VIII-153, Poznań 1930, Księgarnia św. Wojciecha.
Ks. Dr. Rolewski, Nauka katolicka o małżeństwie, instrukcja duszpasterska dla oblubieńców, str. 31, Poznań 1930, Księgarnia św. Wojciecha.
F.-D. Joret O. P., L'enfance spirituelle, str. 207, Juvisy 1930, Les Editions du Cerf.
Ks. Henryk Weryński, Praca dla Ojczyzny, str. 29, Kraków 1931, Drukarnia Jana Gablankowskiego.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii
Redaktor odpow.: *O. Dr. Andrzej M. Gmurowski Z. K.*

Z Drukarni „Róży Duchownej", Lwów, pl. Dominikański 2